

opr. 12.06.2013

wypisy zrobiono



Wiemnia
obrońców
Polski

KOP
W-m

1920 - ++ 1984

SROCZYŃSKA Zofia
zam. Pizybytkowska

462/MSK
1

SPIS ZAWARTOŚCI

TECZKI 462/WSK Storzynska Jofia

Zam. Przybytkowska

.....

1./1. Relacja —

1/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

1/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące delatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 10, 8. 1-10

III/1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5. Inne

IV. Korespondencja —

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne : ✓

VI. Fotografie ✓

T. 462/WSK

Stoczyńska Zofia, zam. Przybytkowska
(ur. 15.05.1920-zm. 1984.)

- II. Wspomnienia okupacyjne relatorki (odtworzone z taśmy magnetofonowej K-1 s. "A" - wersja skrócona). Kasety przygotowane przez H. Cichomską 5.05.1999. Dwa egzemplarze A-4 : 1) Maszynopis k. 10, s. 110
2) Kserokopia k. 5, s. 110.



- V. Nazwiskowe karty informacyjne - z dopiskami, poleceniami i pytaniami Elżbiety Zawackiej - 4.
VI. Koperta.

W S P O M N I E N I A

OKUPACYJNE ZOFII SROCZYŃSKIEJ (dalej Z.S.)^x

(odtworzone z taśmy magnetofonowej K-I s. „A” - wersja skrócona)

Relacja zaczyna się od wspomnień związanych z pierwszym nalotem bombowców na Warszawę i fabrykę samolotów, w której od niedawna pracowała autorka. Alarm, bombardowanie, reakcje zaskoczonych ludzi, śmierć ojca-kolejarza, poszukiwania ciała i jego ekshumacja po kilku miesiącach.

W końcu listopada lub na początku grudnia 1939 r. Z.S. została wciągnięta do KOP-u przez Staszka, brata Marty. Jego zaś wciągnął nauczyciel, który pracował w Tłuszczu. Marta zaczęła pracować dla organizacji później, po przekonaniu Staszka przez Z.S.

Komendantem obwodu był Janusz Skarżyński ps. "Trojan". Z nim kontaktowała się Z.S. Jeździła rowerem do Kobyłki, gdzie mieszkał Skarżyński i od niego odbierała bibułę. Wychodziła wówczas "Polska żyje" i "Orlęta". Bibuła była zrolowana. Z.S. przewoziła ją w swojej b. dużej tece, zapinanej na rzemienie. Pewnego dnia oberwała się rączka, na szczęście już niedaleko domu. Następnego dnia rano Marta miała z częścią bibuły jechać do Rybienia, a właściwie do Wyszkowa na rowerze (damka) Z.S. W Wyszkowie Staszek był głównym "wodzem". Dobrze znał i miał tam mnóstwo kolegów. Postanowił jechać z siostrą.

Wieczorem Z.S. rozrzuciła trochę bibuły w okolicy, potem zapakowała materiały konspiracyjne do tej samej teczki. Staszek przypiął ją za pasy do ramy roweru. Marta po drodze zabrała sobie kilka egz. dla swego prywatnego użytku i włożyła tam gdzie były narzędzia do reperowania roweru.

Pojechali bardzo rano. W Łostówce była nagonka Niemców na handlarzy. Oni nie zauważyli. Podjechali za blisko i już nie mogli się wycofać. Niemcy ich zatrzymali i prowadzili na pobliski przystanek.

Staszek chciał tę teczkę odpiąć i wyrzucić, ale Niemcy tę manipulację zauważyli. Kiedy otworzyli teczkę zaraz zadzwonili do Ostrowi Maz. do Gestapo. Gestapo przyjechało, zakuli ich w kajdany i powieźli do Rybienia.

W Rybieniu most był zerwany w 1939 r. Wszystko przewożono na wielkich łądziach - piaskarkach. Było to przedsięwzięcie niejakich państwa Piórow. Jedna z córek - Irena - chodziła do tej samej klasy ze Staszkiem i akurat sprzedawała bilety. Jak zobaczyła ich zakutych w kajdany, te

^x Zofia Sroczyńska zam. Przybytkowska, vel Zofia Tyblewska ps. "Elżbieta Kwiatkowska"

rowery, bibułę to zaraz dała znać komu trzeba.

Pociąg do Tłuszcza był dopiero po południu i Z.S. czekała na Martę i Staszka. Przyjechał wtedy goniec z wiadomością o ich aresztowaniu i o konieczności natychmiastowego opuszczenia przez Z.S. domu.

Autorka mówi: "Przybiegłam do domu, zrobiłam porządek z resztą bibuły, tzn. takiemu jednemu koledze oddałam tę bibułę z poleceniem, aby jeszcze tu i tam zawiózł. Nic dosłownie ze sobą nie wzięłam i pojechałam pierwszym pociągiem do Kobyłki, aby zawiadomić Skarżyńskiego. Przeżycie było straszne. Jak wysiadłam w Kobyłce rozglądałam się, kluczyłam.

Przyszłam do Skarżyńskiego, zastałam go w domu, ale braci jego młodszych nie było. Ojciec chyba był i matka. Janusz od razu, że już jedziemy do Wołomina. Byłam bardzo tym dotknięta, że tchórz go obleciał. Jeszcze u mnie nie byli, a kiedy jeszcze do niego przyjdą i czy przyjdą. A on (poleciał) żeby bracia zrobili porządki a sami nie nocowali w domu.

Do Wołomina było blisko. Poszliśmy do siostry naszego komendanta KOP-u, który miał ps. "Litecki". Prawdziwe jego nazwisko było Studziński. Ponieważ nie było żadnego pociągu do Warszawy, u niej nocowaliśmy. Pierwszym pociągiem mieliśmy jechać do "Liteckiego", aby mu zdać sprawozdanie jak to się stało. Noc była makabryczna, myślałam że wszystko zapomnę.

Studziński mieszkał (w Warszawie) w Al. Niepodległości w domu wojskowym. Zdałam mu to sprawozdanie, z tym że od razu trzeba było ustalić zmianę papierów i jakiś dowód osobisty na inne nazwisko itd. I pomyśleć o tym gdzie mam zakwaterować się w tej Warszawie i Skarżyński też. I co się okazało? Martę i Staszka zawieźli do Ostrowi. Tam było pierwsze badanie, bardzo nieprzyjemne i znów ich załadowali do ciężarowego samochodu. I jak to było, że jednak tej pierwszej nocy od razu przyjechali do Skarżyńskiego to jest sprawa niewyjaśniona. Marta twierdzi, że Staszek nie sypnął, tylko był kiedyś u Skarżyńskiego i on przyjeżdżając do Tłuszcza narysował mu plan i on prawdopodobnie miał go przy sobie.

No i oni (Niemcy) kluczyli, kluczyli po tej Kobyłce i ostatecznie do Skarżyńskiego zajechali i zabrali ojca jego. Ojciec miał bardzo ciężkie przesłuchania przez tę nieszczęśliwą teczkę, bo oni chcieli żeby on stwierdził, że ta teczka jest jego syna. On rzeczywiście pro-
dę mówił, bo ta teczka nie była jego - no i ostatecznie jego ojciec zginął w Oświęcimiu.

Tej samej chyba nocy byli u Staszka ojca i go aresztowali i Staszka stryjka, czy wujka, który miał obok dom i oni też zginęli w Oświęcimiu.

Od razu od Liteckiego pojechałam do Wawra. W Wawrze była mama i był ślub i wesele cioci Hani. Od razu mamę wysłałam do Tłuszcza, żeby zlikwidowała różne te historie, bo dalej jeszcze praca miała trwać, niezależnie od tego aresztowania itd, itd. No i babcia naturalnie chętnie, bo to był stary konspirator, szalona patriotka. Zaraz pojechała do Tłuszcza no i zaczęła tam biegać po wszystkich tych ludziach. Naturalnie było już wiadomo, że Staszek Dziedzic (?) i Marta Wilkówna (?) zostali aresztowani, no ale żeby to dalej wszystko trwało, grało itd.

Następnego dnia chyba, czy nawet tego samego, mama wracała do domu i na tej ulicy była gmina i jeden z urzędników też był członkiem KOF-u. Mama stanęła przy furtce, zaczyna mówić a on ma bardzo wystraszoną i głupią minę. Mama patrzy a przed naszym domem stoją 2 auta. U naszej gospodyni były 2 córki. Starsza była chora, siedziała na ławce, młodsza - Aniela (?) Skurasówna z tymi gestapowcami rozmawia. Starsza mówi: "Alinko nic nie mów, powiedz, że nic nie wiesz"! Jeden z tych gestapowców skoczył do niej, za rękę ją i do samochodu. Pojechali. No i zaraz zaczęły się wymówki, że się zachciało politykować, chorą zabrali. No, ale za jakieś pół godziny ją puścili, że ona jest chora umysłowo. No i oni ją odwieźli i do mamy, gdzie córka? I mama " że teraz takie dzieci, że się źle prowadzi, a skąd ja mam wiedzieć, gdzie ona jest". (Jak to babcia - zawsze przytomna, fantastyczna). A oni mówią: "więc w takim razie pani poszuka córki i niech córka się zgłosi w Al.Szucha". A mama mówi: "no tak, naturalnie, a ja mam też się zgłosić?" -Jak pani chce. Niech się pani też zgłosi". Jak oni pojechali, mama raz, dwa coś tam zapakowała (ale nie bardzo rozsądnie np. nie pozabierała zdjęć) i wróciła do Warszawy.

Oni przyjechali za 2 dni. Zrobili rewizję, pozabierali wszystkie

zdjęcia, listy, niektóre rzeczy - nie tyle wartościowe, ale pamiątki z Japonii, z Mandżurii - trochę różnych monet, trochę dolarów chińskich, wachlarze...

Noti na tym się skończyło, pojechali.

I myśmy już siedziały w Wwie. Bracia Skarżyńscy też przyjechali do Wwy, wynajęli mieszkanie na Pradze we trójkę, bo ..? .. był jeszcze małym chłopcem, zaraz zaczął się uczyć.

I zaczęła się praca konspiracyjna na terenie Wwy. Komendantem Okręgu Warszawskiego na ter. Wwy był właśnie "Trojan" (Skarżyński). Zaczęło się jeżdżenie do różnych miast w Okręgu, w obrębie Wwy (tylko nie na linii Tłuszcza i Wyszkowa).

Najpierw mieszkałam u takiej pani zaprzyjaźnionej z ciotką Wandą (nawet nie pamiętam ich nazwiska) wiem, że ona Urszula(?) miała na imię i miała młodszą siostrę Zosię. To było na Rondzie Waszyngtona. I kiedyś właśnie odwiedził ją Edmund, brat ciotki Hanki, z żoną Krysią i był zgorzogniony, że ja mieszkam u obcych ludzi, skoro mogłabym mieszkać u nich. No i przeniosłam się do nich, ale na krótko, bo im się nie podobało, że ja wychodzę, że dalej w tej pracy konspiracyjnej tkwię, że to jest niebezpieczne itd, itd.

Wtedy pomyślałam sobie o Prostej, o ciotce Irenie. I poszłam na Prostą i zapytałam, czy mnie przyjmie. Ona miała już wtedy sublokatorkę, taką wacię. No i mówi: "Dobra, naturalnie, zmieścisz się i ty jeszcze". I dała mi taki starodawny, olbrzymi klucz.

I dalej ta praca konspiracyjna trwała. Ale były potrzebne też lokale organizacji, a i mnie zresztą mieszkanie. Zaczęło się szukanie mieszkania .. ? .. do pp. Wapińskich, tam akurat zastałam komplet tajnego nauczania z Gimnazjum Kr. Jadwigi - więc od razu wiedziałam, że to są porządni ludzie, patrioci itd. Noti wynajęłam pokoik. Dobrze mi się tam mieszkało. Na obiady chodziłam do babci, która wtedy na Słupeckiej mieszkała u takiej przyszywanej kuzynki. Pomagała tam prowadzić gospodarstwo i szyła.

No i na ten adres złoty(?) otrzymywałam różne papiery oprócz, naturalnie, bibuły. Wciągnęłam wtedy 2 bliskie koleżanki szkolne Wandę Mierzejewską i Itę Koziarkiewicz. No i z tą bibułą ganiałam, gdzie tam było potrzeba, z tymi różnymi papierami. I to był koniec lutego

1941 r. / Koniec s. "A" - Kasety I /

(Strona B" taśmy magnetofonowej K-I)

Taśma zaczyna się od słów:

...Było trochę aresztowań, ale teraz zaczęły się wsypy, wpadła drukarnia i dużo, dużo ludzi z KOP-u było aresztowanych.

Polecono mi żebym się wyniosła z domu, że wpadł rozdzielnik. Wyjechałam wtedy na 2 tyg. do Ursusa - no i była cisza. Po 2 tyg. wróciłam - nic się nie działo.

O jeanej rzeczy zapomniałam powiedzieć (b.ważnej, zresztą).

Kiedyś czekałam na bibułę. Już wtedy zaczęły się takie aresztowania i w ogóle już jakoś źle ta praca funkcjonowała. I siedziałam 3 dni w domu czekając i ta bibuła nie przychodziła. Byłam już bardzo głodna, bo dosłownie nic w domu nie miałam do jedzenia. Chodziłam tylko dla pozorów podgrzewać kawę. Bałam się wyjść, bo akurat mógł przyjechać ten goniec. On jeździł taką rikszą, rikszą rozwoził i właśnie wyszłam. Po 3 dniach już nie mogłam wytrzymać. Na dole była taka knajpa i coś tam zjadłam. Przyszłam na górę i zauważyłam, że moja gospodyni jak otworzyła mi drzwi jest zdenerwowana i trochę dziwnie się zachowuje. Nie zwróciłam na to specjalnej uwagi. Poszłam do pokoju i dalej czekam na tę bibułę.

Wieczorem przyszedł gospodarz domu do mnie i mówi: "Jak pani nie było przyszedł jakiś człowiek i zostawił paczkę. Powiedział, że to paczka dla Janusza, a ponieważ nasz siostrzeniec jest Janusz, więc przyjęliśmy tę paczkę. W tej paczce jest bibuła. Żona to wyniosła na strych, bo myślała, że może to jakaś prowokacja ..."

- Ja wtedy odetchnęłam: "No, nareszcie".

- "No tak, myśleliśmy, że to panią interesuje ... Niech pani tak robi, żeby praca nie ucierpiała, żeby sprawa nie ucierpiała - no i żeby dla nas to też nie było tragedią."

Ja już tego dnia nie brałam tej bibuły, bo już było późno, wieczór - godzina policyjna niedługo. Mówię "no to rano". Jeszcze przyszedł brat tej pani, wziął sobie 1 egz.

Następnego dnia przyszła Ita, Wanda rozniosłyśmy to, pojechałyśmy gdzie trzeba. Ja wtedy do Warki jeździłam. No i wszystko było w porządku.

Po kilku dniach jestem w domu - ktoś dzwoni. Gospodarz otwiera.

Gospodyni chciała właśnie wynająć jeszcze jeden pokój, taki salon. Ja akurat przechodzę, patrzę - moja koleżanka - Hela Wondołowska.

Ona obejrzała ten pokój i przyszła do mnie. -"Będę tylko od czasu do czasu tu przychodziła. Ja go wynajmę, ale czy ty pozwolisz, że tu kilka razy w tygodniu ktoś do mnie przyjdzie, czy mogę korzystać z twojego pokoju?"

Od razu widziałam o co chodzi. -"Słuchaj, ja wiem, że to jest konspiracja, nie ma co owijać w bawełnę, ale u mnie też jest konspiracja. Poszukaj sobie gdzie indziej jakiegoś lokum, bo albo ja mogę naprowadzić na ciebie, albo ty na mnie. No i Hela poszła.

I jak po 2 tygodniach z Ursusa wróciłam i jeszcze kilka dni upłynęło-7 marca został zabity Igo Sym, który był konfidentem. Godzina policyjna była skrócona, zamiast o dziewiątej-o siódmej.

Ja przyszłam wcześniej do domu, coś tam zrobiłam i dość wcześnie położyłam się spać. W nocy obudziły mnie gwałtowne dzwonki. Gospodyni już otwierała drzwi. Rozbiegli się po całym mieszkaniu. Nałożyłam szlafrok, światła nie zapalam. Raptem stukanie do moich drzwi. Weszło 3 gestapowców, wszyscy z rewolwerami. Jeden z nich od razu: -"Name"? Powiedziałam -"Kwiatkowska". A on wtedy czystą polszczyzną: -"Imię pani"? -"Elżbieta" - "No to się zgadza". Od razu wszedł, usiadł przy stoliku, rozłożył papiery i zaczął pisać protokół.

Bardzo szczęśliwie usiadł, bo stolik miał 2 szufladki i on sobą je zasłonił. Było w nich trochę niepożądanych dokumentów.

Jeden z gestapowców poszedł i zaczął włóczyć się po mieszkaniu a drugi został i zaczął przeglądać szafę, zaglądać pod łóżko, no w każdym razie robić rewizję. Za szafką nocną leżały kwitariusze, które były zupełnie czyste, cała sterta ich była. On wyciągnął jeden i rzuca na stół gestapowcowi. -"Co to jest? Po co to pani"? -"Do palenia w piecu". - "Od kogo pani to dostała"? - "Nie pamiętam, to było dawno". -"Jak to dawno, tu wydrukowany jest 1941 r. Niech pani powie od kogo je dostała. Nie chce pani powiedzieć? No, ale powie pani... No to proszę się ubierać". (Ale on w tym protokóle jednak nie napisał o tych kwitariuszach) Zapytałam, czy mogę wyjść ubrać się do łazienki Zgarnęłam swoje ubranie i poszłam. Chciałam zobaczyć się jeszcze z gospodynią. Zdążyłam jeszcze wejść do kuchni i podać jej nr telefonu, gdzie ma zadzwonić. Ubrałam się i przyszłam. Zapytałam, czy mogę

wziąć mydło, szczotkę do zębów...Wzięłam torbę. On zgarnął z umywalki to wszystko, wrzucił mi. Podał mi nawet palto. No i wyszliśmy. Było to III piętro. Weszliśmy do bramy. Była to jakaś 4⁰⁰ rano. Po drugiej stronie stały 3 samochody, piękne limuzyny.

Do ostatniej mnie podprowadził i tam siedziała już Zosia Sokółowska i zapytała mnie, która godzina. I od razu w krzyk taki jeden gestapowiec -"Ruhe, ruhe"! Usiadł między nas.

W jednym i drugim samochodzie byli mężczyźni, w trzecim-my. Samochody ruszyły i od razu obawa - gdzie nas wiozą?! Pawiak, czy Al.Szucha? Oby Pawiak, oby! No, skręcają w stronę Pawiaka...

Dojechaliśmy do Pawiaka, bramy pootwierali i do kancelarii. Pierwsze personalia spisane. Z Pawiaka taki wachtmeister zabrał nas i prowadzi (trudno było się wtedy zorientować) przez to wielkie podwórko Pawiaka męskiego, przez bramkę i na Serbię. No i do przejściówki. W przejściówce już siedziało 20 kobiet. Ciemno.

Puścił nas po ciemku, no ale któraś się podniosła i nas podprowadziła, żeby gdzieś usiąść. Zaczęłam wtedy myśleć co tu zrobić. Za chwilę zapaliło się światło. Otwierają się drzwi i ten wachtmeister na mnie kiwa. Wyszłam. Na vis-à-vis była dyżurka. Ja w rękawiczce miałam cyjanek, bałam się o ten cyjanek i tak położyłam te rękawiczki (że) nikt nie zwrócił uwagi.

Wiedziałam, że książki do podrabiania dowodów osobistych wpadły, więc chodziło o to, że od razu mogą wiedzieć, że to jest dokument sfałszowany. Zatrzymał mnie ...? ... więc zdjęłam palto, dałam mu, on pomacał kołnierz i znowu ...? ... więc ja go odepchnęłam. (Wtedy) on uderzył mnie w ucho. Nic nie bolało, ale ciemno w oczach, gwiazdki. Ale to mnie uratowało, bo drzwi były uchylone i to uderzenie słychać było na korytarzu i usłyszała to oddziałowa. Wtedy miała dyżur Stasia Pawlakówna i ona leci po korytarzu i dzwoni kluczami. A jemu nie wolno było tego robić, to ona właściwie miała robić tę rewizję a nie on. On narzucił wtedy na mnie palto, ja prędko za rękawiczki i mufkę i on mnie wypchnął i już nikt do żadnej takiej rewizji, kontroli nie brał.

To był bardzo nieprzyjemny gestapowiec, nazywałyśmy go "Narkoman". To było bardzo nieprzyjemne przeżycie.

No i wtedy jak wróciłam, siadłam i zaczęłam rozmyślać, czy już się otruć - czy jeszcze poczekać. No, jeszcze zaczekam...ale ten dowód osobisty...Więc wyciągnęłam ten dowód osobisty i zjadłam (z fotografią). Później zaczęłam się zastanawiać, że w kalendarzyku mam kilka adresów ludzi zupełnie nie związanych z organizacją,

ale kto wie jak to może wyglądać? Zaczęłam wrywać te kartki i też zajadać po kolei (z tym, że zjadłam sporo kartek, gdzie w ogóle nic nie było zapisanych). I tak po ciemku - do rana.

Godzina 8⁰⁰ (czy przed 8⁰⁰) otwierają się drzwi wewnętrzne i wchodzi oddziałowa, kąpielowa z więźniarką, która nie wygląda zupełnie na więźniarkę. Jest śliczna, ślicznie uczesana. Była to Kaśka Balcerzak (?). Myślę - taka ładna - zapytam ją czy nie zna Marty Wilkówny (?). A oddziałowa w krzyk "Co za konszachty, co za gadania!"

Przyniosły nam worki i tam trzeba było włożyć ubranie. W jeden wszystko to co było ze skóry, w drugi - co z materiału. Do dezynfekcji, a nas do kąpieliska. Jeszcze przedtem był przegląd: czy czysta głowa, czy nie ma jakichs wyprysków na skórze, no i pod prysznic.

Jeżeli chodzi o cyjanek był opakowany w małej ampuleczce. Świetnie był opakowany. Tego nam zresztą dawali w bród, ile kto chciał.

Po wymyciu się przechodziło się na czystą stronę, gdzie był olbrzymi kocioł, gorący. Przy nim można było suszyć głowę. Dawano nam koszulę lub coś w rodzaju szlafroka i czekałyśmy aż z parówki wyjdzie nasze ubranie. Stałam przy tym kotle i od czasu do czasu uchylały się drzwi i ktos zagląda. W pewnym momencie otwierają się drzwi i wpada Marta z krzykiem niesamowitym. Oddziałowa wrzeszczy, Marta też wrzeszczy (nic sobie z tej oddziałowej nie robi). Marta przerażona, że mnie zobaczyła, ale mówi: "za chwilę przyjdą ze sklepiku takie, to powiedzą ci co masz dalej robić". Zabrała się i poszła.

No i rzeczywiście po jakiejś godzinie przyszły takie młode więźniarki proponując mydło, pastę i szczoteczki do zębów, ligninę, watę. One tak chodziły od więźniarki do więźniarki i w pewnym momencie taka Basia podchodzi do mnie i pyta - "Czy pani nie zna Marty Wilkówny"? Mówię - "Tak". - "To jak pani przyjdzie do celi, to po jakimś czasie niech pani zastuka i powie oddziałowej, że pani niedobrze i że ma pani bóle. Zabierzemy panią na szpital i tam pani zobaczy się z Martą i będzie pani mogła z nią porozmawiać.

I rzeczywiście w krótkim czasie oddano nam worki, ubrałyśmy się. Zaprowadzono nas do celi zupełnie pustej, bo specjalnie przygotowanej dla nas. Nie zabrano nam ani biżuterii, ani pieniędzy, ani nic.

Była plotka, że jesteśmy zakładniczkami za Igo Syma i że lada chwila mogą nas zabrać na rozstrzelanie - no więc nie ma co sobie nami głowy zawracać. Ale to przeciągało się, nie było żadnych zarządzeń i ostatecznie zdecydowano nas wsadzić do jednej celi.

W tej celi poprzednio siedziały kryminalistki. Kazano im wyszorować tę celę, doprowadzić do idealnego porządku i do tej celi nas wsadzono.

No i już był obiad. Okropny naturalnie. Większość więźniarek ani tknęła tego obiadu. Po jakimś czasie zastukałam. Nie pamiętam jaka oddziałowa wtedy była. No więc mówię, że mam bóle. No to ona mnie wzięła do kącika i potem powiedziała że dobrze, że "na szpital". I przyszła Gurunia (?) po mnie. Ona była pielęgniarką w szpitalu na Pawiaku (potem była rozstrzelana w Magdalence). Tam była cela dla funkcyjnych szpitalnych, gdzie mieszkała m.in. pani Chorążyna-Starczewska. Marta już siedziała tam u niej i czekała na mnie.

Przede wszystkim Marta szalenie się ucieszyła, że (siedzę) wcale nie w jej sprawie, bo była bardzo przerażona, że ja byłam aresztowana.

Pani Chorążyna od razu zaczęła tłumaczyć jak wybrnąć z tej sytuacji, by ta druga sprawa do mnie się nie przyplątała. Ja od razu powiedziałam, że mam cyjanek. Pani Chorążyna od...?...że jak Gurunia mnie odprowadzi, to mam jej cyjanek oddać, że absolutnie wykluczone, żeby się truć, bo tu nie ma powodu i że wieczorkiem jeszcze raz mnie sprowadzi na szpital. - "Dziś już nie pójdziesz na przesłuchanie, w najlepszym razie jutro. Trzeba wszystko to przygotować i omówić tak, żeby przesłuchanie wyszło jak najlepiej".

No i wróciłam do celi. Wieczorem znów poszłam do p. Chorążyny. Sama przysłała po mnie. Marta też już była. Omówiłyśmy przede wszystkim moje zawikłane sprawy personalne w związku z tym "lewym" nazwiskiem, imieniem itd. Do tego nie byłam przyzwyczajona. Chodziło (o to) żeby się dobrze nauczyła i o adres, adres szczególnie, skąd ja przywędrowałam. Najlepiej właśnie było, że kilka miesięcy temu przeszłam granicę zza Buga, że cała moja rodzina, znajomi itd. są za Bugiem, a tutaj przypadkowo wynajęłam mieszkanie, tu?...

I znowu wróciłam do celi, tutaj zaczęło się to życie. Marta dość często mnie do siebie zabierała i chyba dość późno zos-

tałam wzięta na przesłuchanie. Pojechało nas wtedy kilka tej naszej sprawy KOP-owskiej, bo z KOP-u wtedy sporo aresztowano: Zosia Sokołowska, Marzena, potem Marysia. Ale nas wtedy na Pawiaku nazywano "Igosymki".

Na przesłuchanie pojechałam jakieś 2 tygodnie po aresztowaniu. To też ...?... historia, bo w takich wypadkach biorą od razu na przesłuchanie, a tutaj minął więcej jak tydzień.

Przywieźli nas w Al.Szucha. Siedziałyśmy we 4 razem, a tam wsadzili nas każdą do innego boks, żebyśmy się nie porozumiewały. To było bardzo komiczne.

Pierwsza na przesłuchanie poszła Zosia Sokołowska, zaraz dostała tam kilka razy w ucho. Za Zosią poszłam ja. Personalia poszły nawet bardzo gładko. Gorzej było, że pokazali mi gazetkę "Polska żyje" i co ja z tym robiłam jak dostałam tyle egzemplarzy. Dla Janusza. No i tu właśnie było to niebezpieczeństwo, że pytają się o Janusza. Był ranny w jakiejś akcji i miał kulę w kolanie. Leżał w Szpitalu Przemienienia. Miał operację, usuwano tę kulę i to było przed moim aresztowaniem. Kilkakrotnie byłam u niego w szpitalu, odwiedzałam go.

W tym czasie też były dość burzliwe spotkania KOP-u, bo zmarł mjr Studziński. No więc chodziło o rozdanie przydziału tych różnych funkcji komendanta itd. Wtedy właśnie "Czarny". W każdym razie oni między sobą się kłócili o te różne dostojenstwa i to było nawet na terenie szpitala.

Po moim aresztowaniu bali się, że ja mogę sypnąć Janusza i wywieźli go na wieś. Janusz później miał sztywną nogę w kolanie.

Powiedziałam, że w ogóle nie znam żadnego Janusza, że to pomyłka. Ten tłumacz - Niemiec prowadzący śledztwo podrywał się co trochę zdenerwowany, że co za bzdury i że bym powiedziała prawdę.

Powiedziałam, że to jest jakaś pomyłka niewątpliwie, bo tego nie widziałam, chociaż bardzo chciałam zobaczyć z bliska tę gazetkę "Polska żyje". Wypierałam się cały czas. Zdzielono mnie kilka razy pejczem, no i śledztwo na tym właściwie się zakończyło. No i do boks, potem nas przywieźli na Pawiak po przesłuchaniu.

I zaczęło się życie na Pawiaku.

Polkowski zaczął załatwiać zwolnienie z Pawiaka - miał jakieś możliwości, ale ta pani, która miała ... (koniec taśmy K-4/I s."B"

(Maszynopis na podst.taśmy wyk.M.Zgierun)

2

T. 462 / WSK

KOP

++

SROCRZYŃSKA Zofia

√ Nazwiskowe karty informacyjne

i

T. 462/WSK

KOP

BRACZYŃSKA Zofia

zam. Przybytkowska



K. Min'99

J., 462/WSK

PK kwe?

Srodzyniejskie Zofia

vel Elzbieta Dwiatkowska

vel Zofia Tyblewska

vel Zofia Przybytkowska

zob adres cirkwi

Elzbieta Prusotkowska

— zob kopirka

fotografii i nagrania magnetofonowe

prywatna H Ciechanowska 5 05 99

kasety odczyte M Zgrom 01 99

KOP

22 99

T. 462/MSK

AK
KOP L-MSK
Kuniewska

Zofia Stoczynska

Przewoźca pism KOP „Polska Żyje.”

Kuniewska obwodu „Rajski Ptak” do Ośrodka
w Wysokowic, Arentbracia - miłota z Pawialca

Stawisław Grygorowicz : Nudzi się z fundacji lat
str 18, 67-8

H.K-K

i

KOP

2

Smoleńskie - Przybytkowskie Zofia

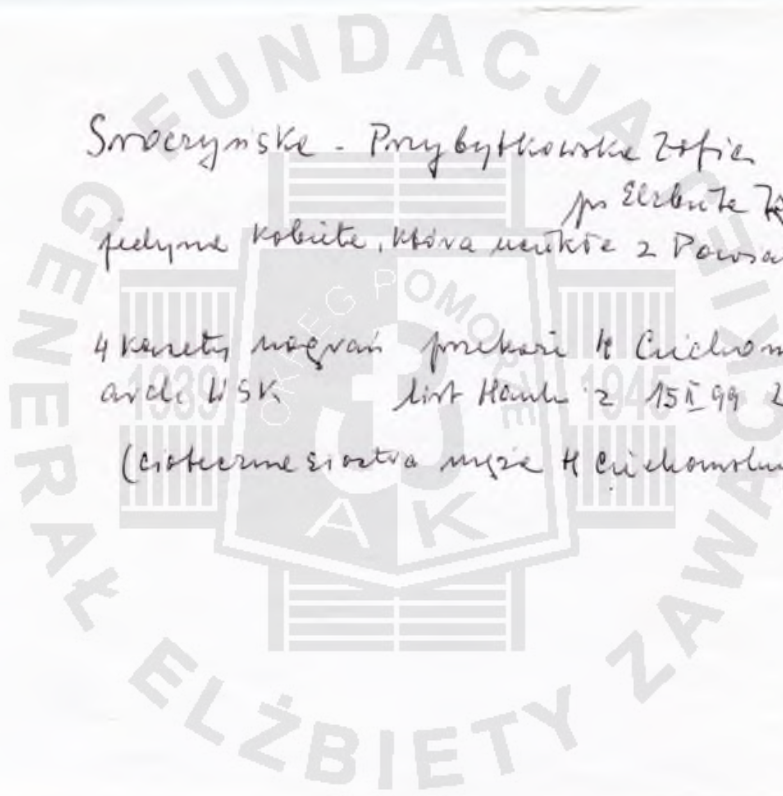
po Elżbicie Rurkowskiej

jedyną kobietą, która uciekła z Powola

4 kobiety ujęte w publikacji H. Ciuchomska do
archiw. WSK

list Hainle z 15 II 99. Lohr 344/Wsk/44
Red (157)

(ciężka siostra muzyki H. Ciuchomska z od Prichowiny)



FUNDACJA

K O P

"Kwiatówka"

Przybytkowskie - Tyblewskie

Zofia Sroczyńska - wspomnienia okupacyjne

- dać odrytka do teorii problemowej KOP ✓

v1199 w manuskrypcie karze I
mi odrytka karzeby sygnowane 4/II 4/III 4/IV
w zbiorach ΣZ

ELŻBIETY ZAWA

Te sprawozdania były spisywane były 2 pisemne przez
niektóre osoby. Porównaj je z
pamiętnikami. Podkreślone
KZ

Kasińko!

H. Cechomska - Pechowska
w liście zrej. w FAPAK
wylina ze zdjęć 1/4 kasety

- 1) Xero ze sprawozdania o narze-
ce (dokowane) (Tytuł "Uwagi"
może to odb. z jakiegoś
człopisma "Kwiecie 2, 1943"?)
- 2) 2 fotografie Smoczyńskiej
(od jej córki)
to była córka siostry
męża Cechomskiej

Córka Smoczyńskiej nazywa się
Elżbieta Porosińska. Mieszka
w Warszawie.

Chyba to relikwia zrej. wspom-
nienia) pisane ręcznie, o której
mówiam dot. innej osoby. Cały mes
się zastanawiam.

T. 462/WSK

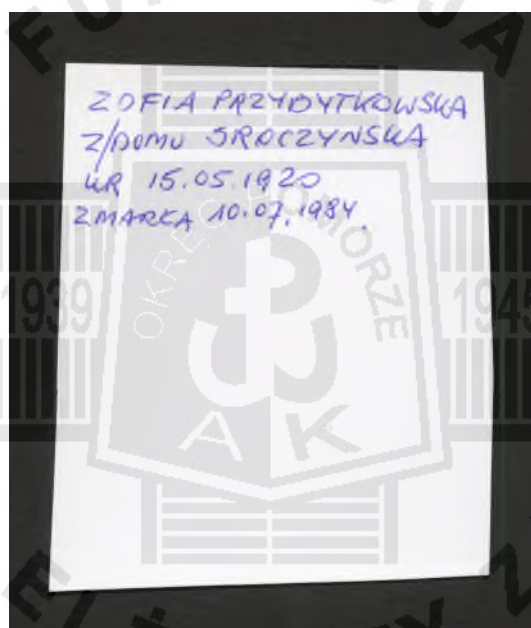
SROCZYŃSKA Zofia
zam. Przybytkowska

VI Fotografie
- reprodukcje 2 szt.



ZOFIA PRZYBYTKOWSKA
z domu SROCZYŃSKA
ur. 15.05.1920, w HARBINIE
CÓRKA WACERII z KĘPSKICH
(CZŁONKINI P.O.W.-WARSZAWA)
i FRANCISZKA SROCZYŃSKIEGO
(PSEUDO, BORONY)
PSEUDONIMY OKUPACYJNE:
1) ELZBIETA KWIATKOWSKA
2) ZOFIA TYBIEŃSKA
ZMAREK 10.07.1984.





SROCZYŃSKA Iofia

